

Bartłomiej Kozłowski

Jacy prześladowani katolicy!

Ze środowej (z 4 listopada 2015 r.) „Gazety Wyborczej” – a konkretniej rzecz biorąc z zawartego w niej wywiadu z Andrzejem Jaworskim – posłem PiS, w Sejmie minionej kadencji szefem parlamentarnych zespołów m.in. przeciwko ateizacji, na rzecz ochrony życia i na rzecz wspierania dzieła misyjnego - dowiedziałem się rzeczy, o której wcześniej nie wiedziałem, a o której jako chodzący co niedziela do kościoła katolik powinienem był chyba wiedzieć: JESTEM PRZEŚLADOWANY. Prześladowani są bowiem w ogóle polscy katolicy – a więc logicznie rzecz biorąc, również i ja.

Tak w każdym razie twierdzi poseł Andrzej Jaworski. Powołuje się on na raport międzynarodowej organizacji katolickiej Pomoc Kościołowi w Potrzebie z którego wynika, że – cytuję posła Jaworskiego – „w Polsce dochodzi do prześladować katolików oraz regularnych nagonek na Kościół, szczególnie ze strony lewicowo – liberalnych mediów”. Jak mówił Andrzej Jaworski w wywiadzie dla G.W., eksperci z PKwP są zdania, że „media masowe stwarzają agresywny klimat i podsycają nastroje antyklerykalne”.

Tak więc zdaniem Andrzeja Jaworskiego i przywołanej przez niego organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie – i z pewnością zdaniem nie tylko ich - katolicy w Polsce są prześladowani, prześladowany jest w ogóle Kościół. Odnośnie stwierdzenia o prześladowaniu katolików w Polsce muszę powiedzieć, że ja – przynajmniej jako - było nie było - katolik, zupełnie nie czuję się prześladowany. No, ale to jest moje subiektywne odczucie, które niekoniecznie musi pokrywać się z odczuciami innych. Jasne jest chyba, że nie mogę nikomu zabronić czucia się prześladowanym z powodu swego katolicyzmu (czy z jakiegokolwiek innej przyczyny) i głoszenia o tym, że w Polsce prześladowuje się katolików. Powiem więcej – uważam, że jako ktoś broniący wolności słowa (zob. w tej kwestii **moją stronę internetową**) mam wręcz moralny obowiązek bronić prawa do wypowiedzania takich twierdzeń, gdyby na prawo to ktoś chciał nastawać.

Z drugiej jednak strony, jestem też zdania, że rozprawiając o czymś takim, jak odczucia (w kwestii tego, czy katolicy są, czy też nie są prześladowani) daleko nie zajedziemy. O odczuciach – takich np., że ktoś się czuje prześladowany jako katolik i czuje, że w Polsce gremialnie prześladowani są katolicy - trzeba powiedzieć tyle, że są one pewnym faktem, którego istnienie – jako istnienie pewnego rzeczywistego stanu – należy przyjąć do wiadomości. Należy go przyjąć do wiadomości z tego chociażby względu, że nigdy nie możemy z całkowitą pewnością powiedzieć, że czyjeś odczucia – które ten ktoś w taki czy inny sposób wyraża – są fałszywe, że w rzeczywistości ten ktoś wcale nie ma takich odczuć. Ale odczucia, będąc niewątpliwie czymś faktycznym i autentycznym, są też niestety niedostępne bezpośrednio dla osób innych, niż te, które je akurat mają - i przede wszystkim zaś subiektywnym. Ja mogę mieć takie odczucia na temat np. prześladowania katolików, ktoś inny może mieć siakie. Dla dobra choćby argumentacji muszę założyć, że wszelkie odczucia,

jakie wyrażane są na temat (np.) prześladowania katolików w Polsce są prawdziwe, tj. po prostu rzeczywiście istniejące.

Dyskutując o tym, czy katolicy są – czy też nie są w Polsce prześladowani – na poziomie dyskusji o odczuciach czy tak jest, czy tak nie jest nie dojdziemy jednak – jak już wspomniałem – daleko. Odnośnie tych odczuć jeszcze raz powiem to, że przyjmuję do wiadomości, że są w Polsce ludzie, którzy czują, że katolicy są w Polsce prześladowani (a może nawet osobiście czują się prześladowani jako katolicy?) i odbierają niechętnie wobec Kościoła treści w mediach jako formę takiego prześladowania. Szanując prawo takich osób do czucia się prześladowanymi i głoszenia poglądu o prześladowaniu katolików w Polsce uważam też jednak, że dyskusję o tym, czy katolicy są, czy też nie są w Polsce prześladowani warto jest prowadzić w oparciu o kryteria obiektywne, tzn. nie prawdziwe na pewno w jakimś sensie, ale subiektywne odczucia, lecz fakty, których stwierdzenie jest możliwe. Aby stwierdzić więc, czy katolicy są w Polsce prześladowani zadajmy kilka pytań na temat możliwych form prześladowania katolików i spróbujmy odpowiedzieć, czy tego rodzaju prześladowania występują w dzisiejszej Polsce. Zaczniemy od pytań o najbardziej oczywiste, bezdyskusyjne chyba dla każdego formy prześladowań, przechodząc później do takich, odnośnie których można się spierać i mieć wątpliwości co do tego, czy w ich przypadku – nawet, jeśli faktycznie one występują – można mówić o prześladowaniu.

Pytania, które należy – jak sądzę – zadać, dyskutując o tym, czy katolicy są, czy też może jednak nie są prześladowani obecnie w Polsce są zatem takie:

Czy katolicy są w Polsce mordowani, w szczególności mordowani na skalę masową z powodu swoich wierzeń, praktyk religijnych i w ogóle tego, że są katolikami? Czy mordowani są zwłaszcza przez władze (i podległe im służby) lub za aprobatą władz?

Czy poddawani są torturom i innemu okrutnemu nieludzkiemu traktowaniu z powodu swojego katolicyzmu? Czy wsadzani są z takiego powodu do więzień, zamykani w gułagach, konclagrach, **laogai**? Czy są wysiedlani, usuwani z zajmowanych stanowisk lub niedopuszczani do pełnienia pewnych funkcji?

Czy katolikom utrudnia się – lub tym bardziej uniemożliwia - sprawowanie obrzędów religijnych i udział w takich obrzędach – a także np., budowę kościołów, wstępowanie do stanu duchownego, głoszenie swoich przekonań i propagowanie swojej wiary? Czy istnieją w Polsce jakieś prawa wymierzone specjalnie przeciwko katolikom, lub – powiedzmy - katolickiemu duchowieństwu?

To może nie jest pełna lista pytań na które należałoby odpowiedzieć próbując ustalić to, czy katolicy są, czy też nie są prześladowani w Polsce. Odnośnie wszystkich tych pytań, które tu zadałem zgodzimy się chyba jednak, że odpowiedź na każde z tych pytań brzmi: „nie”. Nie ma więc sporu co do tego, że wspomniane powyżej, jaskrawe formy prześladowania katolików w dzisiejszej Polsce nie występują. Czy występuje może jednak prześladowanie katolików w sposób mniej dotkliwy, oczywisty, lecz też będący mimo wszystko

prześladowaniem? We wspomnianym na wstępie wywiadzie G.W. z posłem Andrzejem Jaworskim była mowa o „*regularnych nagonkach na Kościół, szczególnie ze strony lewicowo – liberalnych mediów*”. Była to zresztą jedyna wymieniona w sposób konkretny w tym wywiadzie forma prześladowań polskich katolików.

Katolicy w Polsce prześladowani są zatem – wynikałoby z tego - przez słowa, przez prezentowane w mediach treści, które – jak stwierdzone zostało w przywołanym przez posła Jaworskiego raporcie organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie – „*stwarzają agresywny klimat i podsycają nastroje antyklerykalne*”. Odnośnie tego, czy mówienie bądź (ewentualnie) pisanie lub publikowanie czegoś może być prześladowanie innej osoby, czy też osób jestem zdania, że może nim być wówczas, gdy ktoś kieruje obraźliwe (czy nawet niekoniecznie obraźliwe – ustawiczne mówienie np. „kocham cię” też by mogło wchodzić w rachubę) słowa do innej, konkretnej osoby w sposób uporczywy, wbrew woli osoby, która nie chce słuchać, lub czytać tych słów. Można więc mówić o prześladowaniu w takich przypadkach, gdy ktoś np. chodzi za kimś i wykrzykuje pod jego adresem coś w stylu (generalnie rzecz biorąc): „ty, taki owaki!”. Albo gdy ktoś w ustawiczny sposób wysyła danej osobie niechciane przez nią esemesy, czy maile, bądź w uporczywy sposób wydzwania do niej – nawet, gdy treścią komunikacji są np. wyznania miłości. Nieodzownym warunkiem prześladowania kogoś przez słowa najogólniej rzecz mówiąc jest to, by ten ktoś był przymusowym odbiorcą tych słów (pisałem o tym w umieszczonym niedawno w Salonie 24, a także na mojej stronie internetowej tekście „**Internet bezpieczny, czy wolny? (a może i taki, i taki?)**” – rozważając w nim pojęcie „cyberprzemocy”). Nie można natomiast w sposób elementarnie – według mnie – uczciwy mówić o prześladowaniu w przypadku prezentowania jakichś treści w mediach masowych, których nikt nie musi odbierać w taki sposób, w jaki musi odbierać np. skierowane wprost do siebie okrzyki. Prezentowanie takich treści może być – owszem – np. **zniesławieniem**, zniewagą, „mową nienawiści”, propagowaniem czegoś, czego zgodnie z prawem nie wolno propagować (faszyzmu, pedofilii) – ale na pewno nie „prześladowaniem”.

No, ale to jest moja opinia, z którą nie każdy musi się zgadzać – we wspomnianym już tekście o wolności słowa i niebezpiecznych tudzież nielegalnych treściach w Internecie zwracałem uwagę na to, że takie pojęcie, jak „znęcanie się” (prześladowanie i znęcanie się to pojęcia, jak myślę, bliskoznaczne) jest – dzięki choćby swojej nieprecyzyjności – na tyle rozciągliwe, że potencjalnie można byłoby je rozciągnąć na prezentowanie takich treści, które prześladowanych osób dotyczą się co najwyżej w sposób pośredni (jako, że odnoszą się one raczej do całych grup, niż do konkretnie określonych ludzi) i które nie są narzucane tym osobom w taki sposób, w jaki narzucane być im mogą bezpośrednio kierowane do nich okrzyki, czy nawet maile lub esemesy (których osoby te w ostateczności mogą nie odbierać i nie czytać). Może więc ktoś w ostateczności uważać, że katolicy są w Polsce prześladowani przez lewicowo – liberalne media, które publikują treści podsycające nastroje wrogie Kościołowi. Nikomu w każdym razie nie mogę zabronić tak uważać.

Bezpośrednie spieranie się o to, czy katolicy są, czy też nie są prześladowani w Polsce nie ma więc wielkiego sensu – bo jeśli ktoś naprawdę uważa, że katolicy są w Polsce prześladowani, to najprawdopodobniej będzie tak uważał niezależnie od tego, jak bardzo by się go przekonywało, że wcale nie są. Myślę więc, że na twierdzenie o prześladowaniu w Polsce

katolików lepszą, niż próby dowodzenia, iż prześladowania takie nie mają miejsca, odpowiedzią będzie napisanie paru słów o tym, jak prześladowani są katolicy w Stanach Zjednoczonych – kraju, którego – dodam – rozwiązania w takich dziedzinach, jak prawna regulacja stosunków Państwo – Kościół i zakres swobody wypowiedzi są dla mnie wzorem (większym w każdym razie, niż rozwiązania przyjęte w innych państwach). Jak więc prześladowuje się katolików w USA? Odpowiadając na to pytanie zacznijmy od amerykańskiej **Konstytucji** – nie zawiera ona jakiegokolwiek wzmianki o Bogu. Dalej, nie ma w USA Konkordatu – gdyby władze próbowały go zawrzeć, niewątpliwie zostałyby to uznane za naruszenie I Poprawki do Konstytucji, która mówi m.in., że „*żadna ustawa Kongresu nie może wprowadzić religii*”.

W USA w siedzibach władz federalnych, stanowych i wszelkiego stopnia samorządu terytorialnego, a także np. w publicznych szkołach nie mogą wisieć krzyże i inne symbole religijne. W publicznych szkołach nie może być nauczana religia, nie mogą mieć tam też miejsca żadne formy kultu religijnego – w postaci np. zwykłych chyba w Polsce modłów przed rozpoczęciem lekcji. To znaczy, żeby być w tej kwestii bardziej ścisłym – nie jest tak, by uczniowie w amerykańskich szkołach publicznych w ogóle, w żadnych okolicznościach nie mogli się modlić. I tak np. grupa uczniów może się spotkać w czasie przerwy na szkolnym korytarzu czy podwórku i modlić się wspólnie. Zawsze też – co chyba jest oczywiste – uczniowie mogą się modlić po cichu (zwróciłem kiedyś na to uwagę w swoim artykule „**Modlitwa w szkołach publicznych: dlaczego Sąd Najwyższy USA miał rację?**”). Ale zbiorowa, zorganizowana modlitwa w ramach zajęć, czy uroczystości szkolnych jest niedopuszczalna – nawet wówczas, gdyby inicjatorami tej modlitwy byli sami uczniowie, a nie dyrekcja czy nauczyciele. Personel szkoły nie może też inicjować modlitw uczniów czy przewodniczyć im, nawet, gdy odbywają się one poza ramami oficjalnych zajęć czy imprez szkolnych. Modlitwy i nauczanie religii mogą mieć natomiast – jak najbardziej – miejsce w szkołach prywatnych. Ba – w szkołach takich uczniowie mogą mieć wręcz obowiązek chodzenia na lekcje religii i uczestniczenia w modłach. Ale prywatne szkoły o charakterze wyznaniowym – choć jak najbardziej mają prawo istnieć; to również gwarantuje I Poprawka do Konstytucji, która zabrania stanowienia ustaw zabraniających swobodnego praktykowania religii – to nie mogą jednak otrzymywać żadnego wsparcia finansowego czy materialnego ze strony władz publicznych, lecz muszą w całości utrzymywać się ze środków przekazywanych im przez osoby i organizacje prywatne.

Uczucia religijne amerykańskich katolików nie są też chronione przed obrażaniem za pomocą przepisów prawnych tego rodzaju, co nasz art. 196 **kodeksu karnego**. Nie są też amerykańscy katolicy chronieni przed bardzo nawet ewidentną „mową nienawiści” – w tym taką, która propaguje przemoc, czy nawet ludobójstwo przeciwko nim (zgodnie z interpretacją I Poprawki do Konstytucji dokonaną przez Sąd Najwyższy USA w sprawie **Brandenburg v. Ohio** z 1969 r. propagowanie przestępczych działań może być karalne tylko wówczas, gdy ma ono na celu wzniecenie takich działań w sposób natychmiastowy i w okolicznościach, w jakich ma miejsca faktycznie może wywołać takie działania).

A – i byłbym zapomniał: **aborcja** – według posła Jaworskiego i osób o podobnych mu poglądach niewątpliwie *the evil of evils* – jest dopuszczalna w USA po prostu na życzenie kobiety – o czym zadecydował Sąd Najwyższy USA w wyroku w sprawie **Roe v. Wade** z 1973 r. No i wreszcie małżeństwa par osób tej samej płci – tak, po prostu małżeństwa, nie jakieś tam „związki partnerskie” – zgodnie z niedawną decyzją Sądu Najwyższego USA w sprawie **Obergefell v. Hodges** – są dopuszczalne na całym terytorium USA (wcześnie były już zalegalizowane w wielu stanach).

Tak to w Ameryce prześladowane są katolików – i mógłby ktoś dodać, że wszystkich ludzi wierzących. W każdym bądź razie, nie ulega dla mnie wątpliwości, że gdyby ktoś w Polsce (no – powiedzmy sobie – ktoś bardziej znany, niż np. ja) propagował amerykańskie rozwiązania w takiej dziedzinie, jak stosunki Państwo – Kościół, to według wszelkiego prawdopodobieństwa został by on okrzyknięty wrogiem Kościoła, kimś dążącym do zateizowania społeczeństwa, może nawet „komuchem”. Lecz z drugiej strony – słyszał ktoś o jakichś prześladowaniach Kościoła Katolickiego i katolików w Stanach Zjednoczonych?

Ja nie słyszałem. Ale – być może – nie słyszałem dlatego, że nie śledzę tego, co mówi się i pisze w mediach amerykańskich w stopniu porównywalnym z tym, w jakim śledzę, co mówi i pisze się w mediach polskich. Być może więc, że są w Ameryce ludzie, którzy uważają, że katolicy są w tym kraju prześladowani. Ja szczerze mówiąc nie wiem, czy w USA są wyrażane tego rodzaju opinie i na ile są one częste. Wiem jednak, że wspomniane przez mnie rozwiązania – dotyczące np. zakazu odmawiania modlitw (w sposób zbiorowy i zorganizowany) w szkołach, czy dopuszczalności aborcji nie są w Ameryce czymś popieranym przez wszystkich i nie budzącym kontrowersji. O tym, jak wielki sprzeciw wywołała decyzja Sądu Najwyższego USA zabraniająca modlitw i odczytywania Biblii w szkołach świadczyć może fakt, że w tylko w ostatnim tygodniu marca 1964 r. na forum Izby Reprezentantów federalnego Kongresu przedstawionych zostało 146 propozycji poprawki do Konstytucji, która miałaby przywrócić dopuszczalność odczytywania Pisma Świętego i modłów. Wielu Amerykanów nie może się też pogodzić z prawną dopuszczalnością aborcji – są tacy, którzy w imię obrony życia poczętego podpalają kliniki aborcyjne i mordują wykonujących zabiegi przerwania ciąży ginekologów.

Najogólniej jednak rzecz biorąc, Stany Zjednoczone uważane są z reguły za wzór wolności religijnej – podobnie, jak wolności słowa – nie za kraj, który tę wolność ogranicza i prześladowuje ludzi z powodu ich wiary. Rozumiem też jednak (co nie znaczy, że zgadzam się z tym), dlaczego amerykańskie rozwiązania w takiej dziedzinie, jak stosunki Państwo – Kościół nie są przyjęte w Polsce (podobnie, jak nie są przyjęte amerykańskie rozwiązania w dziedzinie zakresu wolności słowa). Jest tak m.in. ze względów historycznych – i złych skojarzeń, jakie u wielu ludzi wywoływały i może nadal wywołują takie pojęcia, jak neutralność religijna (i neutralność światopoglądowa) państwa, a także rozdział Kościoła od Państwa – jak wiadomo, rządzący Polską w latach 1944 – 1989 komuniści używali takich pojęć w celu usprawiedliwienia swej wrogiej (mniej lub bardziej – w zależności od okresu) polityki wobec Kościoła. Polska Rzeczpospolita Ludowa nie była bynajmniej państwem

neutralnym religijnie, lecz w jakimś stopniu wrogim religii. Oczywiście, z tą wrogością komunistycznego państwa wobec Kościoła Katolickiego było różnie – najogólniej rzecz biorąc można chyba powiedzieć, że wraz z upływem czasu wrogość ta stopniowo malała. Ale chciałbym mimo wszystko zwrócić uwagę na to, że peerlowskim ustawodawstwie niemal do końca władzy komunistów istniał przepis przewidujący karę od roku do 10 lat więzienia dla kogoś, kto „*przy wykonywaniu obrzędów lub innych funkcji religijnych nadużywa wolności sumienia i wyznania na szkodę interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*” (w **kodeksie karnym z 1969 r.** był to artykuł 194; został on zniesiony w wyniku ustaleń Okrągłego Stołu). Przepis ten wymierzony był przeciwko katolickiemu duchowieństwu (teoretycznie rzecz biorąc jakimkolwiek duchowieństwu, w praktyce jednak przede wszystkim katolickiemu). Ksiądz, poruszający w wygłaszanym podczas mszy św. kazaniu jakieś polityczne kwestie – krytykujący takie czy inne działania władz itp. – mógł „bęknać” nie tylko – jak „świecki” opozycjonista – za np. publiczne lżenie, wyszydzanie lub poniżanie Narodu Polskiego, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jej ustroju lub naczelnych organów” (art. 270 § 1 k.k. z 1969 r.), względnie za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czy za (np.) publiczne nawoływanie do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawie lub prawnemu rozporządzeniu organu państwowego (art. 282), bądź za „podjęcie działania w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów” (art. 282a – wprowadzony w 1982 r.) lecz także przestępstwo znacznie pojemniejsze od pozostałych, jakie tu wymieniłem i niedookreślone w stopniu wręcz ekstremalnym (myślę, że pod względem nieprecyzyjności do art. 194 k.k. z 1969 r. zbliżał się art. 282a – ten drugi przepis został jednak wprowadzony dopiero w okresie stanu wojennego w celu ułatwienia stosowania represji przeciwko opozycji).* Również niemal do końca PRL obowiązywał **dekret o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych z dnia 31 grudnia 1956 r.** – na podstawie którego władze państwowe miały się prawo wtrącać do takich spraw, jak terytorialna organizacja Kościoła, i to, kto może być np. biskupem czy proboszczem, a osoby mianowane na kościelne stanowiska zobowiązane były złożyć przysięgę na wierność PRL. (dekret ten zastąpił bardziej restrykcyjny **dekret o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych z dnia 9 lutego 1953 r.**). Wspomniane przepisy, a także praktyki władz PRL – takie np. że każdy duchowny i w ogóle każdy, kto tylko wstąpił do seminarium duchownego stawał się obiektem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa i miał zakładaną teczkę – nie miały nic wspólnego z zasadami neutralności religijnej, czy neutralności światopoglądowej państwa i rozdziału Państwa oraz Kościoła, lecz były z tymi zasadami całkowicie sprzeczne (sprzeczny z zasadą neutralności światopoglądowej państwa jest też przejęty nawiasem mówiąc – tylko z drobną zresztą zmianą numeracji art. 196 kodeksu karnego, przewidujący karę za obrażanie uczuć religijnych, lecz nie jakichkolwiek innych uczuć – ale to osobna sprawa). I oczywiście takie przepisy nie mogłyby obowiązywać w USA – gdyby jakimś cudem zostały one gdzieś tam, w jakimś stanie uchwalone pierwszy lepszy sąd obaliłby je z hukiem jako sprzeczne z Pierwszą Poprawką.

Oczywiście, wracając do amerykańskiego modelu stosunków Państwo – Kościół; model ten nie wszystkim się musi podobać. Niektórzy ludzie mogą np. uważać, że zakaz odmawiania modlitw i odczytywania Biblii w publicznych szkołach jest naruszeniem wolności religijnej.

Ja we **wspomnianym tu już tekście** argumentowałem, że taki akurat pogląd jest nieuzasadniony – no, ale każdy na ten temat może mieć przecież swoje zdanie, niekoniecznie zgodne z moim. W obronie amerykańskiego modelu stosunków między państwem, a związkami wyznaniowymi warto jednak przedstawić dwa fakty: pierwszy taki, że Stany Zjednoczone – mimo olbrzymiego zróżnicowania wyznaniowego są krajem o bardzo niskim generalnie rzecz biorąc poziomie konfliktów na tle religijnym. Słyszał ktoś – za przeproszeniem – o jakichś pogromach wyznawców takich czy innych religii lub starciach między członkami różnych grup wyznaniowych w Ameryce? Po drugie, pomimo bardzo rygorystycznie interpretowanej zasadzie rozdziału religii i państwa (a może dzięki takiej zasadzie? – w to nie ma co tu już wnikać) Amerykanie są społeczeństwem generalnie rzecz biorąc bardzo religijnym – o wiele w każdym razie bardziej, niż inne społeczeństwa zachodnie. Puste kościoły, praktyczna ateizacja społeczeństwa – to zjawiska istniejące na dużą skalę w państwach Europy Zachodniej, które w niektórych przypadkach mają, lub do niedawna miały, oficjalny kościół państwowy – nie w Ameryce. Można więc mówić o prześladowaniu katolików (czy w ogóle ludzi wierzących) w USA? Pewnie można – tak jak można mówić wszystko. Prześladowanym można czuć się zawsze i z każdego powodu. Ale zasadniczym tematem tej notki były jednak prześladowania katolików w Polsce. Są katolicy w Polsce prześladowani? Niektórzy ludzie mogą twierdzić, że tak i wyrażać taką opinię. Ja jednak, jeśli mogę jeszcze coś na ten temat powiedzieć, to powiem - a właściwie poproszę, bardzo uprzejmie o - jedno: by o prześladowaniu katolików w Polsce nie wygadywać bzdur.

- Warto wspomnieć, że ten właśnie przepis władze PRL próbowały zastosować przeciwko bł. ks. Jerzemu Popiełuszce z powodu kazań wygłaszanych przez niego podczas mszy św. w intencji Ojczyzny w kościele p.w. Św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Zob. na ten temat w artykule o ks. Popiełuszce w Wikipedii.

Komentarze z Salonu 24, gdzie również umieściłem ten tekst:

unukalhai9 listopada 2015, 14:35

00

@Autorte, katolik, a jak dawno temu przystąpiłeś ostatni raz do Spowiedzi Św.?

I ile dajesz na tacę "co niedziela"?

Odpowiedz

Reklama

Komentarz został usunięty



unukalhai9 listopada 2015, 14:53

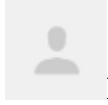
00

@MAŁPOLUDJa bym obstawiał, że ostatni raz z okazji albo I Komunii Św. albo Bierzmowania.

No i ewentualnie ślubu, o ile brał sakramentalny ślub w kościele.

Potem nie znalazł już pewnie okazji.

Odpowiedz



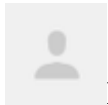
Nowy1239 listopada 2015, 14:57

00

@Autorpostępowi katolicy nie są prześladowani

Odpowiedz

Reklama



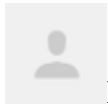
Bartłomiej Kozłowski9 listopada 2015, 14:57

00

@UNUKALHAI Sensu odpowiadać w jakiś merytoryczny sposób na Wasze komentarze nie widzę. Ale dobrze. U spowiedzi byłem przed Bożym Narodzeniem - przed Wielkanocą chciałem pójść, ale była straszna kolejka, więc zrezygnowałem. Ile daję na tacę - nie będę się chwalił. Z czytania G.W. spowiadać się nie mam zamiaru.

P.S. Ślub w kościele, owszem, brałem

Odpowiedz



Bartłomiej Kozłowski9 listopada 2015, 15:37

00

@NOWY123Dobrze, przyznam, że można mnie określić jako liberalnego, czy jak kto woli "postępowego" katolika. Ale mimo wszystko proponuję, by takie pojęcie jak "prześladowanie" traktować w sposób poważny. Jeśli ktoś mówi o prześladowaniu katolików w Polsce, nie traktuje poważnie tego pojęcia.

Odpowiedz

Komentarz został usunięty przez autora komentarza.



unukalhai9 listopada 2015, 16:07

00

@BARTŁOMIEJ KOZŁOWSKIDla minimalistów jest zalecane raz do roku , koło Wielkiej Nocy.

Nawet na to cię nie stać, katoliku.

Bo kolejka była.

Ale dwa m, trzy tygodnie wcześniej chyba kolejki nie było.

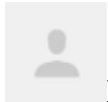
A w innym kościele też była?
We wszystkich?

Kłamiesz jak bura suka.

Nie bądź taki skromny pochwal się.

Odpowiedz

Komentarz został usunięty



Bartłomiej Kozłowski 10 listopada 2015, 12:49

00

@NOHOOD Zaraz, zaraz (zacznę tak, jak zdarza mi się zaczynać swoje wypowiedzi ustne, gdy z kimś polemizuję) – nikt chyba nie zaprzeczy temu (i ja na pewno nie zaprzeczam), że o Kościele w Polsce mówi się wiele złych rzeczy. Czasem – dodam – mówi (i pisze) się straszne bzdury. Z lektury tego, co na temat Kościoła pisze – przykładowo – p. Magdalena Środa, czy mówi w swym programie „Nie ma żartów” (oraz „Gilotyna”) Eliza Michalik ktoś może odnieść wrażenie, że księża nie zajmują się niczym innym, jak tylko gejami, związkami partnerskimi (że nie mogą być), aborcją, in vitro i gender. Tymczasem w kościele, do którego ja wraz z moją żoną (i córeczką) chodzimy, tego typu tematyka w kazaniach mszalnych jest po prostu kompletnie nieobecna. No, może coś się na któryś z tych tematów kiedyś pojawiło, kiedy odczytywany był (jak we wszystkich kościołach) jakiś list Episkopatu (nie pamiętam, dokładnie kiedy i konkretnie o czym). Ale to tylko przy takiej okazji – w normalnych kazaniach tego typu tematyki po prostu w ogóle nie ma.

Znów – kościół do którego ja chodzę może być mało reprezentatywny. Bardzo trudno w każdym razie jest mi powiedzieć, czy jest i na ile. Niemniej jednak, mam wrażenie, że obraz Kościoła w lewicowej publicystyce jest cokolwiek wykoślawiony. Ale czy negatywne (słusznie, czy nie - nie będę w to wnikał – a zresztą każdy może mieć na ten temat swoją opinię, w zależności o co konkretnie chodzi) mówienie lub pisanie o Kościele, księżach, katolikach czy w ogóle religii może być prześladowaniem Kościoła, duchownych – czy wszystkich katolików w ogóle?

Odpowiadając na to pytanie powiem tyle, że takie pojęcie, jak „prześladowanie” nie ma jakiegoś bezspornego, jednoznacznie ustalonego i oczywistego dla wszystkich zakresu. W odróżnieniu – chciałbym zauważyć – od wielu innych pojęć. I tak – przykładowo – odnośnie takiego pojęcia, jak zabójstwo (czy morderstwo) – możemy się spierać (choć ja przynajmniej w tej chwili nie zamierzam) o to, czy – dajmy na to – aborcja jest zabójstwem (morderstwem) czy też nie. Niewykluczone, że ktoś (jakiś skrajny obrońca praw zwierząt) może uważać, że zabójstwem (w sensie moralnym – bo jasne, że nie – póki co – w sensie prawnym) jest zabicie nie tylko człowieka, lecz także jakiejś żywej istoty nie będącej człowiekiem (nie wiem czy są – i czy w ogóle mogą być – jacyś ludzie, którzy za zabójstwo w jakimkolwiek sensie tego pojęcia uważaliby zabijanie jakichkolwiek istot żywych – np. bakterii. Ale nie wchodźmy w takie problemy). O ile jednak ludzie mogą się różnić – i po prostu różnią – w swych opiniach

odnośnie np. tego, czy aborcja jest – czy też nie jest zabójstwem, to wszyscy oni zgodzą się niewątpliwie co do tego, że niezbędnym warunkiem do tego, by uznać jakieś ludzkie działanie za zabójstwo jest to, że bezpośrednio pozbawia ono życia inną, niż sprawca tego działania, żywą istotę. Nie jest więc zabójstwem (w jakimkolwiek, powtarzam, sensie tego pojęcia) działanie, które nie prowadzi do niczyjej śmierci, na pewno nie jest nim – przykładowo – powiedzenie o kimś (czy to o konkretnym człowieku, czy o całej grupie ludzi) czegoś nawet bardzo obraźliwego, nienawistnego czy grożącego. Choć, znów – przychodzi mi do głowy takie pytanko: a co jeśli ktoś coś o kimś powie, bądź napisze, wypowiedź ta dotrze do osoby, której się tyczy, i osoba ta pod wpływem tej wypowiedzi dostanie zawału serca i umrze? Nie byłoby takie działanie czymś, co przynajmniej niektórzy ludzie mogliby uważać – mniejsza o to, czy zasadnie – za zabójstwo? Ale jeśli nawet ktoś mógłby w odniesieniu do jakiegoś konkretnego przypadku tak uważać, to generalnie rzecz biorąc nie ulega wątpliwości, że mówienie i pisanie o innych ludziach czegokolwiek zabójstwem (czy też morderstwem) nie jest – absurdem jest w ogóle jakiegokolwiek dywagowanie na temat tego, czy coś takiego jest zabójstwem, czy też nie. W przypadku „prześladowania” tak jednak nie jest. Ludzie mogą się czuć prześladowani przez różne rzeczy, i prześladowanie – chciałbym zauważyć – nie jest tym rodzajem działania (w odróżnieniu np. od zabójstwa, czy kradzieży), który powoduje jakiś określony skutek – z wyjątkiem może tego, że ktoś się czuje prześladowany. Jeśli więc ktoś rzeczywiście uważa, że Kościół w Polsce jest prześladowany, że w ogóle katolicy są prześladowani przez wypowiedzi jakichś lewicowych polityków, przez – dajmy na to – tygodnik „Fakty i mity” (którego nie kupuję), czy nawet przez „Gazetę wyborczą” to ja według wszelkiego prawdopodobieństwa nie przekonam go, że wspomniane media Kościoła i katolików wcale nie prześladowują. Bo to jest kwestia opinii, a nie (prostych w każdym razie) faktów.

I jeszcze pisze Pan: „jeśli ktoś kłamie na pana temat publicznie, przeinacza fakty, szkaluje, czyli próbuje zniszczyć pana godność w oczach naiwnych odbiorców - to jest wg. pana prześladowanie, czy nie?”. Odnośnie tego pytania (choć to jest oczywiście moja opinia): o prześladowaniu ludzi (oczywiście, prześladowaniu ich przez słowa – nie prześladowaniu poprzez fizyczne czyny nie będące wyłącznie ekspresją) prędeż – wydaje mi się – można mówić w przypadku wypowiedzi, które bezpośrednio dotyczą jakichś konkretnych osób, niż takich, które odnoszą się do całych grup – a tym bardziej np. do przekonań, wierzeń czy obiektów kultu tych grup. Ale we wskazanym przez Pana przypadku może lepiej można byłoby mówić o np. zniesławianiu, obrażaniu, szkalowaniu, znieważaniu, poniżaniu? Te pojęcia – czegokolwiek by o nich nie sądzić – mają bardziej sprecyzowany zakres znaczeniowy, niż prześladowanie – zauważmy przede wszystkim, że wszystkie inne (poza może poniżaniem – można poniżyć kogoś poprzez np. nakazanie mu robienia jakichś poniżających w jego odczuciu rzeczy) odnoszą się do takiego czy innego używania języka i w ogóle do komunikacji – pojęcie „prześladowania” z pewnością nie ogranicza się do działań o charakterze ekspresyjnym – choć można powiedzieć, że również takie działania (niektóre, oczywiście, tylko) obejmuje. Zgodzimy się, przykładowo, z tym, że jeśli ktoś ustawicznie chodzi za kimś i wyzywa go od ch... k... sk. itp. to jest to prześladowanie? Albo że prześladowaniem jest np. złośliwe i powtarzające się wielokrotnie wydzwanianie na czyjś telefon w środku nocy (i nienawiązywanie rozmowy)? Coś takiego niewątpliwie jest prześladowaniem – bez dwóch zdań. Ale „prześladowanie” katolików, czy Kościoła w Polsce

– o jakie może w ogóle chodzić – tego rodzaju prześladowaniem, czy czymś porównywalnym w jakimkolwiek sensie do niego nie jest – i myślę, że trudno byłoby się na ten temat poważnie spierać. Lecz jeśli ktoś chce mówić o prześladowaniu katolików, czy też Kościoła w Polsce – proszę bardzo, nich sobie mówi. Jest przecież – w takim przynajmniej zakresie – wolność słowa, a język życia publicznego nie jest językiem ścisłym i precyzyjnym. „Postawa katolika powinna być podobna: bezwzględna wierność prawdzie”. Oczywiście. Tylko, czy ja gdzieś stwierdzam nieprawdę? Jeśli tak, bardzo proszę wskazać, gdzie.

[Strona główna](#)